Rocznik I. We Lwowie dnia 1. Maja 1883. Nr. 7.

Redakcya i Administracya w Bazarze Narodowym, plac Bernardyński l. 11. we Lwowie.

OBRONA

Z przesyłką pocztową półrocznie 50 ct., rocznie 1 złr. a. w. Numer pojedynczy 3 ct.

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Bazar Narodowy.

Nasz przemysł krajowy upada, bieda w kraju się mnoży, a choć nie brak rąk do pracy, a nawet i chęci, toż brak środków do pracy, brak fabryk i warstatów. Wiele radzono już nad tą sprawą podniesienia przemysłu krajowego, wiele zwoływano ankiet, pisano po gazetach urządzano wystawy rolniczo-przemysłowe, by się przekonać, co kraj posiada a czego potrzebuje, i mimo może najszczerszych chęci niczego dotąd nie zrobiono, albo jeżeli krok jaki zrobiono, to chybił celu. Nie będziemy tu krytykować, co zrobiono lub nie zrobiono, a tylko staramy się udowodnić, że jedynie wielki Bazar Narodowy pod kontrolą najwyższej władzy krajowej wpłynie szybko na rozwój przemysłu naszego, a tem samem na podniesienie dobrobytu. Nie brak u nas na kapitałach, na ludziach chętnych do pracy, na zdolnych rzemieślnikach, drobnych przemysłowcach, a tylko brak zbytu wyrobów, a brak uczciwych odbiorców sprowadza nadto ruinę producentów. Producenci zniewoleni są często za bezcen oddać swoje wyroby, lub też sami, z wyraźną stratą czasu, szukać odbiorców po jarmarkach, po miastach, gdzie niesumienni nabywcy najczęściej wyzyskują nieprzychylne dla producenta okoliczności, wywołane wypadkami niespodziewanemi, jak spóźnienie na targ, słotą, lub innemi podobnemi. Drobny przemysłowiec — ten już wcale rady sobie dać nie może, gdyż chociaż dnie robocze przynoszą mu czystego dochodu 60 cnt. do 1 złr., to z uwzględnieniem straconego czasu na jarmarkach lub szukaniu odbiorcy gdzie indziej, — dalej straty z powodu droższego utrzymania w podróży i wiele bardzo innych wypadków, zredukuje się zarobek jego na 10 do 30 ct., a w bardzo częstych wypadkach na oczywistą stratę.

Bazar Narodowy, któryby każdemu przemysłowcowi dawał zaliczki pewne na wyroby jego, i takowe przyjmywał na skład w stolicy kraju, a miał filie we wszystkich większych miastach kraju, Bazar taki od razu usunąłby tę wadliwość, umożebniłby producentom i uprościł zbycie towaru, a sam przy tem znakomity robiłby interes przy sprzedaży. Każde przedsiębiorstwo składa się z dwóch części: z części technicznej i administracyjnej. Najmniejszy przemysłowiec dziś dwie ma troski: jednę, by pracą swą stworzyć towar, a gdy go już ma, przychodzi druga daleko mu uciążliwsza, a to troska o pozbycie się tego towaru, w którym leży kapitał jego i zysk najczęściej z góry już na kredyt skonsumowany.

Bazar Narodowy od razu wszystkim przemysłowcom ułatwia tę drugą część komercyalną, biorąc w swoje ręce sprzedaż. Na to nie poradzi nigdy Bazar, będący własnością jednego przedsiębiorcy, który zawsze ma egoistyczne cele na oku, który zawsze wychodzić będzie na najwyższy zysk możliwy z krzywdą producenta. Ani Bazar Markiewicza ani Füllera, nazwany narodowym, nie przyniosą tej korzyści, którą przyniósłby Bazar narodowy, jako własność akcyonaryuszy, pod ścisłą kontrolą Wydziału krajowego. Na to potrzeba krocie co najmniej trzy albo cztery kroć stotysięcy; suma nie tak wielka dla kraju, a olbrzymia dla pojedynczego obywatela. Kraj ma pieniądze, a że interes takiego Bazaru narodowego dawałby znakomite procenta, tożby się znaleźli ochotnicy na akcye. Na razie wystarczyłyby fundusze jakimi rozporządza Wydział krajowy, w sumie kilkudziesięciu tysięcy na cele podniesienia przemysłu w kraju naszym. Bazar narodowy pod umiejętnem kierownictwem mógłby wyrobić dla wyrobów krajowych export za granicę, a gdy w ten sposób rozwinie działalność, znajdą się przemysłowcy, nowe wynalazki i fabryki, bo nie brak w kraju, jak powiedzieliśmy u góry, ani chęci ani talentu, nie brak materyałów, tylko pomocy brak, bez której nasz przemysł w obec konkurencyi zagranicznej się nie dźwignie. Nie chcemy dziś wchodzić w to, kto winien temu ogólnemu materyalnemu upadkowi, a w skutkach i konsekwencyj upadkowi także moralnemu, a nawołujemy tylko do działania, bo sprawa naszego przemysłu gorzej stoi, niż sobie wyobrażamy i niż na oko wygląda.

Bazary prywatne pp. Markiewicza i Füllera

obydwa są wielką blagą krajową. Pierwszy między tysiącami szmat zagranicznych nasprowadzał trochę krajowego płótna, kilimek i czapek, by mydlić tem ludziom oczy i na lep łapać patryotów, którzy w krajowe tylko chcą się zaopatrywać rzeczy; drugi zaś oprócz wyrobów własnych z zakładu rozdolskiego i mydła Ihnatowicza nic więcej nie sprowadza. Natomiast Bazary wiedeńskie, w rynku we Lwowie, robią olbrzymie interesa i wywożą krocie z naszego kraju za szmaty i blaszki bez wartości. Rząd ma pewne obowiązki dla kraju, dał nam autonomią, toż róbmy co sami. Myśl założenia takiego B a z a r u n a r o d o w e g o na akcye podajemy kuratoryi dla przemysłu krajowego do zbadania i dalszego traktowania sprawy.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Z Winnik.

Daj Wam, Boże, zdrowia, Szanowny Panie Redaktorze, za cywilną odwagę, z jaką wydajecie w sam czas potrzebną dziś „O b r o n ę“; boć to święta Wasza prawda, że dziś, w czasie jakiejś m a n i i d o d e n u n c y a c y j, na jaką rozchorowały się wyrzutki, w społeczeństwie naszém, z trudem przychodzi, żyć na świecie uczciwie i — żebyś postępował najjawniej i najuczciwiej — znajdą się „l u d z i s k a“, którzy ci zamącą niezbędnie potrzebny spokój, steroryzują najuczciwiej nawet myślących ludzi. by tylko w m ę t n e j w o d z i e n a ł o w i ć r y b. — Tak się stało we wsi Podbereżcach, powiatu lwowskiego, w gminie głośnej z jéj porządków i dążenia do dobrobytu i oświaty. Kto zna gminę tę z bliska, tak jak znamy ją my, ten przy swojéj, rozumie się, uczciwości i bezstronności poczuje w sobie szlachetne oburzenie na teroryzm, jaki znosić musi gmina, t. j. jéj l e p s i, o d o b r o b y t g m i n y d b a l s i c z ł o n k o w i e, a znoszą ją ci wytrwalcy szlachetni z podziwienia i pochwały godną wytrwałością — od kilku już lat! Jak wszędzie, tak i tu znalazło się narzędzie podłe, stające przy pomocy wszędzie wdzierających się spekulantów, znanych ogólnie pijawek ludu naszego, na poprzek wszystkim dobrym i szlachetnym, dążnościom i interesom miejscowej Rady gminnej, na czele której stoi od kilkunastu już lat T e o d o r C a r, znany powszechnie z prawości charakteru gospodarz w Podbereżcach i tamże naczelnik gminy. On to przy pomocy wzorowego nauczyciela miejscowego doprowadził prawie z niczego, że gmina Podbereżce posiada obecnie do d w a d z i e ś c i a t y s i ę c y gotówki i ma — że się tak wyrazimy — własną p o ż y c z k o w ą k a s ę, która ratuje zaraz każdego, pomocy potrzebującego gospodarza, a ratuje bardzo dobrze w sposób, praktykowany z korzyścią dla ogółu mieszkańców, przy którym nie wywłaszcza się gospodarzy z ich ojcowizny, lecz przeciwnie daje się zadłużonym sposobność, wybrnąć powoli z długów (głównie z powodu budowania się i wypłaty spadków powstałych), i po kilku latach przyjść napowrót do czystego, a nawet przez pobudowanie nowych budynków lepszego gospodarstwa. Ba, co więcej dokazała gmina Podbereżce z swoim wójtem i nauczycielem na czele? Od Wydziału krajowego w y d z i e r z a w i ł a w m i e j s c u p r o p i n a c y ą, która przy trzeźwości i postępie gminy spadła na 300 złr. rocznie, a dalej dopłaciła Wydziałowi krajowemu 700 złr za zamianę murowanej karczmy we wsi za drewnianą karczmę z ogrodem, położoną za wsią, przy publicznej drodze rządowej. Zamiana ta przyszła do skutku pod warunkiem, że gmina — nie posiadając pośród wsi lepszego i odpowiedniejszego miejsca na rozszerzeć się mającą szkołę, — przerestauruje k a r c z m ę n a s z k o ł ę. W dniu, w którym gmina otrzymała z Wydziału krajowego pozwolenie do tej zamiany, sprawiła jej Rada gminna zabawę wieczorną, na której rozprawiano o s z k o l e a k a r c z m i e, o p o s t ę p i e a c i e m n o c i e, o w s t r z e m i e ź l i w o ś c i a p i j a ń s t w i e i o skutkach jednych a drugich.

Do tej zabawy wieczornej w gminie przyczynił się także niejaki p. Kisielewski, były dependent notarjalny, na którego wniosek gmina oświadczyła chęć założenia czytelni gminnej, tak jak za założeniem czytelni podpisało się wyżej 60 gospodarzy z swoim zwierznikiem na czele. Później przy pośrednictwie p. Kisielewskiego wniesiono do c. k. Namiestnictwa podanie z załączeniem statutów dla czytelni, i gdzieś około Stycznia 1882. r. zebrali się członkowie jej dla ukonstytuowania. Czytelnię chiała gmina, a mianowicie jej lepsi i światlejsi członkowie, mieć już dawniej; nie miała ale odpowiedniego na ten cel lokalu. Dopiero kiedy gmina karczmę we wsi zrestaurowała własnym kosztem na dwuklasową szkołę o dachu, pokrytym blachą, wzięła się do założenia czytelni w starym budynku szkolnym, gdzie w drugiej tegoż połowie mieści się mieszkanie nauczyciela.

W nowo założonej czytelni wzięto się do sprowadzenia mebli najpotrzebniejszych, a ażeby mieć co czytać, wpisała się czytelnia w oba ruskie towarzystwa, wydające książki do czytania i nauki, ażeby znów poznać, które z ruskich gazet są dla czytelni najodpowiedniejsze, zaprenumerowała w pierwszym roku prawie wszystkie z uwagą, że w przyszłym roku przedpłaci najkorzystniejsze dla niej. Na prośbę zarządu czytelni, dało towarzystwo „Proświty“ i towarzystwo im Kaczkowskiego wszystkie swe wydania dla czytelni daremnie; więc jak na początek miała czytelnia piękny już zasób książek i gażet treści pouczającej i politycznej, — miała gmina nadto i wiele innych książek i gazet, tak jak już od kilkunastu lat ofiarowywała po kilkanaście na ten cel guldenów.

Wszystkie te porządki w jedynej na cały powiat lwowski gminie zaniepokoiły mocno naszych braci mojżeszowego wyznania w Winnikach, gdzie opanowali w przeciągu dwudziestu lat najpiękniejsze zagrody chrześciańskie, gdzie pobudowali sobie niedawno pyszną bóżnicę, i gdzie już prawie co drugatrzecia chata znajduje się szynk, grajzleraj, piwiarnia z kręgielnią i t p. cywilizacyjne środki.

Gospodarstwa ruskie, polskie i niemieckie popodupadały, żydowski kapitał bierze górę nad chrześcijańską pracą: ludzie pracy, rolnicy, ubożeją bardziej z każdym rokiem, — ludzie przemysłu, z kapitałem w ręku, a jak na Winniki, wyłącznie Żydzi ze swoim Immerdauerem na czele, przychodzą przy pomocy fabrycznego kapitału (w Winnikach, jak wiadomo, jest fabryka tytoniu) bajecznie prędko do krociowego majątku! Winniki zaczynają być dla naszego rodzaju kulturtregorów już za ciasne; trzeba im także

Podbereziec, a trzeba tém bardziej, że tam goje zaczynają coś gospodarzyć po swojemu, zaczynają rugować Żydów z karczmy, ba nawet z pośród siebie za wieś, gdzie dla nich niema już takiego interesu!

Ba co więcej! Goj-nauczyciel ośmielił się założyć już dla swej żony sklepik w Podbereżcach! Ponieważ to człowiek dla ich przemysłu i gospodarki niebezpieczny, więc za każdą cenę trzeba go się pozbyć z Podbereziec! Nadeszła ku temu najodpowiedniejsza dla nich chwila: proces Olgi Hrabar i towarzyszy. Czemuż nie wmieszać weń i Pobereziec, a mianowicie biednego nauczyciela tamże, p. Emila Abrysowskiego, żonatego, ojca sześciorga dzieci drobnych, wzorowego pod każdym względem obywatela steranego w 22 latach gorliwej służby na sile i zdrowiu, nad umoralnieniem i podniesieniem gminy; temu najlżej zadać cios, jego najprędzej można usunąć!! Zresztą to nauczyciel i to ludowy, który cieszy się miłością i zaufaniem ogółu; przecież uczniowie jego powracali i powracają z wojska kapralami, feldfeblami i podoficerami! Precz znim!!!

Na nieszczęście i hańbę tej wzorowej pod każdym względem gminy żyje w Podbereżcach drugiego gatunku gospodarz, znany z wałęsania się po Lwowie, próżniactwa i pijaństwa, Tymko Car, przezwany także Swarycz. Taką nazwę dał mu lud miejscowy, trzeźwa gmina, z którą od dawna prowadził walkę, lecz zawsze bezkutecznie, gdyż nie było procesu Olgi Hrabar i towarzyszy. Skarżył on zawsze wójta o złą w gminie gospodarkę. skarżył on kilkarotnie i nauczyciela, chcąc dokuczyć każdemu z nich. Każda komisya, każde śledztwo kończyło się pochwałą dla oskarzonych

Gdy go poszkodawani na honorze ścigać chcieli sądownie, błagał o przebaczenie; mimo to był kilkakrotnie karany za burdy i bijatyki, co wykazuje sądowa registratura w winnickim sądzie. Raz nawet popełnił we Lwowie pijacką burdę; a gdy go lwowski sąd przesłuchał, oświadczył, że się nazywa Teodor Car i jest naczelnikiem w Podbereżcach. Gdy po zasądzeniu na kilkudniowy areszt dostał rzeczywisty naczelnik gminy cytacyą do odbycia kary, sprawa wyjaśniła się i Tymko Car dostał się znowu do kozy, mimo odgrażań swoich, że „posteływ dobre naczalnykowy". Tymko Car zadłużył się w kasie gminnej na kilka set złr., a pijąc, bijąc się, wałęsajęc i marnując majątek siedmiorga dzieci nie chciał oddawać gminie pieniędzy, tylko wymyślał, jakim by sposobem obalić wójta i nauczyciela. Powiedziano mu więc: obal najprzód nauczyciela, a potem łatwiej obalisz wójta. Począł więc wychwalać się i grozić, że tak jednego jak i drugiego zniszczy do koszuli, — zniszczy, że pójdą z torbami obaj. Z procesem więc Olgi Hrabar poczyna się i prześladowanie gminy Podbereziec i jej nauczyciela, p. Emila Abrysowskiego, na którego rzucono się najsamprzód, gdyż jak twierdził Swarycz, lżejsza z nauczycielem sprawa. — I cóż robi borytel Podbereziecki, kwalifikujący się już od dawna raczej na Kulparków, niż na istotnie rzetelnego, dobro gminy na oko mającego awanturnika-opozycyonistę? Idzie do swego „adwokata, Oskara Retzera" pokątnego pisarza w szynku „pod konduktorem" l. 6. przy ulicy Kościelnej, płaci mu hojnie i każe pisać denuncyacye na nauczyciela, na naczelnika gminy i na inne czci godne osoby, sprzyjające moralnemu i materyalnemu podnoszeniu się gminy w Podbereżcach. Dla nadania denuncyacyom większej wiary łączy się Tymko Car-Swarycz z lwowskim listonoszem Klusem, który dawniej był żandarmem, a który kupił i zaraz Żydom winnickim odstąpił realność w Podbereżcach, którą do roku 1882 miał w posiadaniu kowal miejscowy. Klus ze Swaryczem idą do lwowskiego starostwa i jako denuncyanci składają protokół, rzucając oszczerstwem na najniewinniesze i najzacniejsze osoby! Denuncyacye ich i kilku innych, co do charakteru im podobnych indiwiduów, zapijających się w sklepiku Klusowej i w żydowskich szynkach w Winnikach, Lwowie i Podbereżcach, spowodowali rewizye w świeżo założonej czytelni gminnej i w pomieszkaniach dwu zacnych nauczycieli. — Podczas rewizyi tej znaleziono między szpargałami p. Emila Abryzowskiego dumkę jakąś, o której sam właściel nic powiedzić nie umiał, oprócz, że odebrał od pijanego kowala, Kochanowskiego, rzucił ją na sam spód papierów biórka swego, zapomniał o niej nareszcie, tak że do protokołu nie umiał nawet podyktować, co mieści i w jakim języku drukowana. Dumkę tę znaleziono w czytelni, którą zaopatrywano w meble, a znalezione w stoliku p. Abryzowskiego, jaki odstąpił czytelni za nowo kupiony dla czytelni. Właśnie miał zamiar przenieść wszystkie papiery ze starego stolika, przeniesionego do czytelni, do nowo nabytego stołu, odstąpionego do jego pomieszkania. W ten sposób znaleziono nieszczęśliwą tę dumkę w czytelni, za co podległa rozwiązaniu. Denuncyanci kłamali nawet, że żona p. Abryzowskiego wywiozła pełną furę zakazanych książek, a wywiozła do ojca swego w Mikłaszowie, najpoważniejszego i najmoralniejszego gospodarza tamże. Wskutek tej denucyacyi odbyła się powtórna rewizya w Podbereżcach i Mikłaszowie, co przekonało, że denuncyanci posługują się nikczemnem oszczerstwem i kłamstwem. — Silniej uderzono na p. Abryzowskiego, którego za tę dumkę, mimo że ma świadków, że ją skonfiskował kowalowi, ukarano naganą i natychmiast przeniesiono do Birczy. Sprawa wyjaśni się ostatecznie, tak jak już i teraz przychodzi się do przekonania, że wszystkiego przyczyną i twórcą jest Tymko Car-Swarycz z listonoszem Klusem, który odważył się stanąć nawet przed oblicze Pana Namiestnika, by oczernić ludzi zacnych i dbałych o moralne i materjalne dobro gminy. Pan Namiestnik kazał ukaranemu najniewinniej moralnie i materyalnie. pozostać nadal w Podbereżcach; przekonuje się bowiem i przekona się ostatecznie, że jedynymi podburzycielami gminy są: Tymko Car-Swarycz, znany powszechnie pijak, marnotrawca, awanturnik, kilkarotnie publicznie pobity i zbeszczeszczony, ba nawet kilkakrotnie sądownie za oszustwo i podstęp ścigany, — Klus, listonosz ze Lwowa, który kupił realność jedynie na to, by ją odstąpić po steroryzowaniu gminy — żydom, którzy już po obu stronach szkoły, z karczmy przerestaurowanej, posiadają dwa szynki i dwa sklepy, — i gdy przed procesem Olgi Hrabar nie miała gmina pod bokiem cerkwi i szkoły żadnego żyda, ma ich obecnie po procesie aż t r z y r o d z i n y z trzema szynkami a z setnemi sposobami do demoralizowania. Wszystko to jest zasługą Tymka Cara — Swarycza i jemu podobnych towarzyszy, t r ó j k i, która wniosła na Zwierzchność gminną skargę za to, że z k a r c z m y z r o b i ł a s z k o ł ę, że z pośród wsi wzięto pijakom i marnotrawcom dom rozpusty, a zamieniono na instytucyą wycho-

wania i nauki. — Dziwna rzecz, że władze dotyczące nie dadzą należytej odprawy człowiekowi, który siedzieć powinien za to i tym podobne oszustwa już dawno za kratkami, — człowiekowi, który we wsi mawia: „Kołyb meni mało szczo za to buty, to skażu szczo u mene noczamy perebuwały żandarmy i komisari, i mene do toho namawlały,“ — to znów: „Klus wseho toho narobyw, a ja muszu za wsio widpowidaty“ — Trzeba także wiedzieć, że 15 Marca b. r. był Tymko Car Swarycz u swego adwokata w restauracyi pod „konduktorem“ i prosił go, by ten napisał do p. Abrysowskiego list, gdyż on, Tymko Car-Swarycz, chce się z nim pogodzić, przeprosić i żyć jak dawniej. List ten opiewa „Wielmożny Panie! Z przekonania i powzięcia wiadomości o zajściu w Podbereżcach upraszam Wielmożnego Pana o łaskawe względy, a mianowicie: Racz Wielmożny Pan łaskawie chcieć się widzieć z Tymkiem Carem, a to dla Pańskiej korzyści, a później mi Pan za to podziękujesz. Krótko piszę, ale z serca dobrego i na żądanie tych, którzy mnie oto obligują. Stan rzeczy opisać nie mogę, jednakowoż czynię to z przyjaźni, a zaręczam przychylności mojej. — Z winnym szacunkiem Oskar Retzer. Adres: w restauracyi „pod konduktorem“ l. 6. ul. Kościelna.

Zamiast widzieć się z Tymkiem Carem, widział się p. Abrysowski z jego „adwokatem z pod konduktora.“ W przytomności świadka, jakiego p. Abrysowski miał ze sobą, powiedział „adwokat z restauracyi“, że przekonał się, iż Tymko Car kłamie najbezczelniej i czerni ludzi najniewinniej, że jednak wszystkiemu temu winien Klus, za którego teraz musi odpowiadać, że od Tymka Cara już dosyć nabrał się pieniędzy i chciałby by tę sprawę w dobry zakończyć sposób. Sprawa ta skończyłaby się już była dawno, gdyby w osobie towarzysza z zawodu w Podbereżcach nie miał p. Abrysowski rywala, który za każdą cenę chciałby go z Podbereziec wyrugować, a siebie na jego miejscu zainstalować! Towarzysz z zawodu sprzymierzył się także z takim Swaryczem i z nim w spółce nurtuje, wymyśla, by tylko dokazać, że „similis simili gaudet.“ I takich towarzyszy mają dziś wzorowi nauczyciele, którzy mają za sobą pewne na polu umoralnienia ludu położone zasługi i tylko świadectwa pochwalne, jakie oglądaliśmy naocznie. Imienia tego pedagoga a raczej pseudopedagoga, którego znamy z działalności na dawniej zajmowanych posadach, a znamy także jego działalność pedagogiczną i od Podbereżczan, nie wymieniamy jeszcze; chcemy jednak by we własnym interesie poprzestał łączyć się z żywiołami, którzy podkopują moralność i dobrobyt wzorowej gminy Podberezieckiej, którzy kłócą i niepokoją byle tylko w mętnej wodzie łowić ryby. Władze zaś nasze upraszamy, by zaprzestały słuchać ludzi, którym nawet nikt z chłopków we wsi nie daje wiary.

W sprawie „Sawicki-Gniewosz Lenderbank“ sąd honorowy orzekł, że zarzuty, jakoby p. Sawicki Michał otrzymał „Schweiggeld“, nie mają żadnej podstawy. — Sąd ten w motywach swego wyroku orzekł, że 500 złr., które p. Gniewosz od p. Sawickiego otrzymał, nie stoją w związku z żadną sprawą publiczną.

Jakkolwiek dla nas wyrok sądu honorowego jest obowiązującym i w krytykę tego sądu wchodzić nie myślimy, toż w przyszłym numerze naszego pisma obszerniej tę arcyciekawą sprawę poruszymy i służyć będziemy wyjaśnieniami wielu jeszcze w tej sprawie punktów ciemnych. Na dziś ograniczymy się tylko na wzmiance, że mimo, iż „Obrona“ pierwsza tę kwestyę poruszyła, nie uznano za stosowne wtej sprawie przesłuchać redaktora względem autora korespondencyi. Czynimy tę uwagę ztego powodu, iż z wyroku tak wygląda, jakby dochodzenie było wszechstronnie przeprowadzone.

Nowa zabawka wymyślona przez darmozjadów, a przez „Kuryer“ i „Dziennik Polski“ myśliwskim galopem nazwana, daje najwyraźniejszy obraz naszego upadku umysłowego. Kuryerek lwowski rady sobie dać nie może z tym nowym galopem po błotach i bagnach, po polach, łąkach, lasach i górach, z tym nowym rodzajem zajeżdżania koni i robienia szkód po polach. A cóż na to ustawa o ochronie zwierząt? Cóż powie Towarzystwo ochrony zwierząt? Po brzuch konie zapadają się w tych błotach wiosennych, ze znużenia z sił opadają biedne zwierzęta, a gazety nasze śpiewają hymny na cześć tej zabawy rycerskiej. Niech się panowie bawią, zresztą jak im się podoba, jeżeli nie mają nic lepszego do zabicia czasu; lecz dzienniki nasze powinne się ograniczyć na prostem doniesieniu o istnieniu tego rodzaju zabawy, lecz nie podnosić zwykłego sportu do znaczenia rycerskich ćwiczeń, do czynu heroicznego. Do jakich to niedorzeczności dochodzi dziennikarstwo, to dowodzą doniesienia o jeźdźcach, spadłych z koni, i sprostowania następne, że żaden z tych paniczów nie spadł, jak żeby to obchodzić mogło ogół, czy który z tych panów deptał lub leżał w błocie. Zaś punktu kulminacyjnego dochodzi doniesienie Dziennika Polskiego, że hr. Cetner fungował jako „jeleń“, zaś pp. Potocki i Fedorowicz jako psy, czyli jak się Dziennik delikatnie wyraża jako pieski! Winszujemy tym panom nowych zaszczytnych funkcyj i dzienikarzom, którzy się tak gorąco zajmują tą zabawą, by się angażowali także do tych czteronożnych funkcyj jako długonożni spektatorowie; tylko nas czytelników niech nie męczą nadto rozwlekłemi sprawozdaniami.

W Warszawie dzielny akademik, Żukowicz, poczęstował znanego prześladowcę narodowości polskiej, kuratora naukowego Apuchtina, policzkiem, którego echo odbiło się w całej Europie. Żukowicz zemścił się za osobiście doznaną zniewagę, stając w obronie własnego honoru. Żukowicz aresztowany, za kaucyą 1000 rubli został wypuszczony na wolność. Śledztwo w tej sprawie się toczy. Apuchtin jest to podły służalec despotyzmu moskiewskiego i ciężki wróg Słowian. Policzek zatem dobrze został umieszczony. Dodajemy w końcu, że dzielny młodzieniec ten jest Rosyaninem (nie Polakiem, jak mylnie pierwotnie donosiły gazety) i uczniem akademji warszawskiej.

Panna Bocskaj, sympatyczna artystka sceny lwowskiej, dnia 25. b. m. zawarła związek małżeński z c. k. urzędnikiem poczty, panem Menowardą. Ślub odbył się w katedrze o 6tej wieczorem w obec bardzo licznie zebranej publiczności. Pan Jan Dobrzański, dyrektor teatru, starostował pp. młodym. I my dorzucamy tu skromne nasze życzeaia, by obojgu wiedło się jak najlepiej i by w szczęściu, miłości i pracy znaleźli spokój i zadowolenie.

Wydawc i odpowiedzialny redaktor: Jan Sat'lberger. Z drukarni Towarzystwa imienia Szewczenki, pod zarządem K. Bednarskiego